Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, wtorek 21 listopada 1905. Nr 314

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokolowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 2 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Wieści z Warszawy.

(Własna korespondencya „Nowin").

(*Królestwo za... polski bunt! — Zamknięcie teatrów. — Skałłon a tramwaje. — Bomba policyjna. — Kara na „Gońca". — Jaskółki z Petersburga. — Wojna w czasie pokoju. — „Mucha" w kozie.*)

Warszawa 18 listopada 1905.

Żyjemy wciąż w spokoju... przed burzą. Koleje ruszyły, sklepy otwarto, ale do trybu normalnego życia ogromnie wciąż daleko. Każą nam w ciągu tych bieżących dni zdawać egzamin „męskiej rozwagi" i wytrzymałości a równocześnie satrapa Skałłon robi wszystko, ażeby nas z tej równowagi wyprowadzić. Bo pomyślcie: potworny „komunikat urzędowy" Wittego straszy Europę widmem „powstania polskiego" a tu w całem Królestwie Polskiem jak na złość spokojnie i spokojnie. Więc robi Skałłon wszystko, ażeby ludzie doprowadzeni do rozpaczy, dopuścili się czegoś takiego, coby trąciło buntem...

Strejkujące telefonistki chciały powrócić do pracy. Zgoda — powiada — Skałłon — ale przeproście (!) mnie i podpiszcie deklaracyę, że więcej strejkować nie będziecie. Telefonistki prosiły o czas do namysłu z terminem poniedziałkowym i aż do tego czasu Warszawa nie będzie miała telefonów, normalnie funkcyonujących.

Wyczerpani strejkiem artyści i artystki teatrów rządowych postanowili z dniem sobotnim za porozumieniem się ze swymi reżyserami podjąć przedstawienia na nowo. Już rozlepiono afisze. Naraz Skałłon w piątek o 7.30 wieczorem zawiadamia telefonicznie prezesa Herschelmana, iż teatry rządowe aż do dalszego rozporządzenia zamyka, a artyści niech się uważają z dniem 18 b. m. zwolnieni z kontraktów. A więc zamknięcie ogólne teatrów i gremialna dymisya...

Tramwaje do piątku nie kursowały. Służba zażądała wypłaty całkowitej należności zaległej za cały dzień strejku. Zarząd tramwajów już się skłaniał ku temu, ale dostał „wink" z Zamku, ażeby się zgodził na wypłatę tylko połowy zaległości. Personal tramwajów nie chciał ustąpić i strejk tramwajów z konieczności przeciągnął się o całe dwa dni. Zgodzono się w końcu na trzy czwarte zaległości i od soboty zrana tramwaje już krążą.

W piątek o 3 pp. odbył się pogrzeb „arcybiskupa prawosławnego" Hieronima. Biedny satrapa Skałłon z duszą na ramieniu musiał z urzędu iść cały czas za trumną. Toż się najadł strachu! Przed nim i za nim szły trzy rzędy uzbrojonej gwardyi, z boków podwójny długi wyciągnięty kordon piechoty, w długim promieniu naokół uganiało kozactwo i konni żandarmi. Ale z góry z okien mogła paść bomba. Więc żandarmi uwijali się przodem i wraz z ajentami kazali wzdłuż całej ulicy zamykać okna! Z pogrzebu wrócił Skałon bardzo zdenerwowany i w przystępie rozstroju zamknął telefonicznie teatry. Dziś w sobotę doręczono interesowanym oficyalną o tem „bumagę". Artyści i artystki postanowili gremialnie wytoczyć administracyi teatrów proces o 3 miesięczne odszkodowanie, ewentualnie o wypłatę „poenale", o ile je kto ma zastrzeżone w kontrakcie.

Cyrulik Josiel Szmerko,

5) geniusz śledczy.

(Powieść przez Karola A n i l i ń s k i e g o)

—o—

Szmerko nakazuje Zwierciadłowskiej, żeby nikomu nic nie mówiła i oznajmia jej, że teraz może już sobie iść. Kobiecina rzuca się Stachowi do nóg, dziękuje, błogosławi i błaga o ratunek. Zapewniamy ją oba, że może być spokojna.

Gdy się za Zwierciadłowską drzwi zamknęły, Szmerko pochyla głowę, podnosi ręce, przycisza głos i powiada:

— Ja wiem więcej. Z Żajek do Laskowca jest pięć wiorst, pan wielmożny mecenas tam jeździł, a stąd do Małego Laskowca jest całkiem trzy. To Kozera musiał jechać w taką drogę na noc! Na co on tego dnia wyjeżdżał? O dziesiątej on przyjechał tu, do miasta i jemu musiała w drodze złamać się oś od bryczki. Nu, to on nie wrócił do wsi, ale przyjechał do Laskowca do kowala jednego, ten kowal już spał i nie chciał wstać, to on poszedł do drugiego, obudził go i obiecał dobre pieniądze.

...Nim kowal ogień rozpalił i oś zreperował, to Kozera opowiedział, co jemu się oś złamała zaraz za Żajkami i on dlatego wlókł się tak długo i stawał i sam reperował, bo z Żajek to on wyjechał jeszcze za białego dnia.

...Pan dobrodziej widzi, jaki on mądry?

...On jeszcze potem zaszedł do karczmy i znów opowiadał, że on wyjechał jeszcze za dnia, to się jemu jeść chce. I on potem pojechał po nocy do pani Grabowskiej kończyć interes.

...Jak by on wyjechał z Żajek rano, to by też pięknie zdążył.

...Pani Grabowska mieszka teraz tutaj, zaraz koło kościoła. Ja i u niej dziś był. Nu niby nic, jak to żydek może wszędzie wejść. Może pani co kupi, może co sprzeda? Ja kupił od niej dwa całkiem stare lichtarze i połamane komode i wytarty dywanik. Całkiem to warte może trzy ruble niech będzie cztery. To wie pan wielmożny co ja za to dałem?... Dziewięć rubli!

...Jak Boga kocham! Nu, niech ja stracę, ale niech się ona cieszy, to więcej powie.... Ona mnie wszystko powiedziała. Ja już wszystko rozumiem! Ja zaraz panom wielmożnym po porządku opowiem.

...Kolonię chciał najprzód kupić Kozera. Ale on przyjechał oglądać i targować z Cwaliną. Tymczasem Cwalinie spodobała się kolonia dla syna, co się miał żenić. I zaraz postąpił więcej. To Kozera zaczął go prosić: czego ty zawsze mnie prześladujesz, daj mnie kupić, daj mnie chociaż przed śmiercią odpocząć! A Cwalina się śmiał, postąp, powiada, nademnie, jeśli dasz radę i kupisz. To oni zaczęli się wadzić. Kozera powiedział do pani Grabowskiej: „to jest denuncyant, to jest lichwiarz, niech pani od niego pieniędzy nie bierze, bo na jego pieniądzach ludzka krzywda jest". A Cwalina, jak krzyknie: „na moich krzywda, a na twoich krew! słowo rzeknę, a zginiesz w kajdanach, albo i na szubienicę pójdziesz".

...Pani Grabowska, nu, ona jest całkiem delikatna osoba, to się ona bardzo takich wymysłów zlękła. Nu, jej było wszystko jedno, jakie pieniądze brać, bo onę wierzyciele dusili, ale jak ona zobaczyła, że się chłopy kłócą, to chociaż ona chciała najprzód 12 tysięcy, to ona teraz powiada: „od 15 stu nie odstąpię". Kozera był bardzo zajadły, to on zaraz zawołał: dam, choć tyle gotówki nie mam, ale dam, 15 tysięcy dam! A Cwalina rękę swoją wystawił i on tak powiada: „tu mnie wprzód grzywa wyrośnie, nim ty kupisz kolonię"! I Kozera zaraz pojechał, bo oni jego bryczką przyjechali, a Cwalinę odesłała pani Grabowska do Laskowca. Już na wsiadaniu, to on powiedział pani Grabowskiej: „ja tu za parę dni przyjadę sam i my targu dobijem".

W tem miejscu Stach przerywa opowiadanie:

Wydawnictwo „Gońca", jak informują z otoczenia Skałłona ma być zawieszone jedynie na dwa tygodnie, a to za artykuł o biurokracyi, „odpędzonej od pełnego koryta" i domaganie się polskiej armii. Są jednak wszystkie szanse, iż przedtem stan wojenny będzie zniesiony, a tem samem i „Goniec" będzie mógł wychodzić na nowo.

Policyanci i ajenci policyjni wraz z rewirowymi uwijają się po sklepach galanteryjnych i „papeterie", prosząc o usunięcie kartek patryotycznych z orzełkami, napisami: „Jeszcze nie zginęła", Boże zbaw Polskę" i t. d., którymi wystawy są formalnie obwieszone. Kupcy oparli się „prośbie", choć w dość stanowczej była ona wyrażona formie i zażądali co do tego piśmiennej „bumagi". Ale „bumaga" dotąd nie przyszła.

Na powracającą z pogrzebu archiepiskopa sotnię kozaków rzucono z 4-go piętra bombę. Rzucono ją już po przejechaniu kozaków, tak, że nikt z nich szkody nie poniósł. Szczegół ten każe się domyślać, że bombę rzucono z rozkazu, lub wogóle za poduszczeniem policyi. Partye bowiem „S. D." i „P. P. S." zupełnie otwarcie ogłaszają, że z bombą, rzuconą z domu Kocha na Woli, nie mają nic wspólnego. A przecie ci ludzie mają monopol na bomby. Mogliby, co najwyżej jednę dedykować Skałłonowi. Ale dziś są takie czasy, że nawet takiego „psa carskiego" (epitet ornans tysiąca proklamacyj), trzeba w imię idei do czasu oszczędzać. Więc się go oszczędza.

Wogóle cała Warszawa czeka w naprężeniu powrotu z Petersburga „Delegacyi 20-stu". Wieści pozytywnych do tej chwili ani jednej. Delegaci związali się słowem honoru, że przed wspólnem porozumieniem się, ani jednej wiadomości przed czasem na własną rękę nie nadeszlą. Nawet listy do krewnych i telegramy wzajemnie sobie cenzurują. Niemniej są pierwsze jaskółki. Ks. Gralewski, jeden z dwudziestu, pisal do jednego ze znajomych, że „sprawa wkracza na jak najlepsze tory i całe położenie nasze się wyjaśnia". W tym też duchu zredagowany telegram otrzymał z delegacyi p. Grendyszyński.

Wogóle panuje w całej Warszawie przekonanie, że stan wojenny już goni ostatkami i może być każdego dnia zniesiony. Skałłon wysila ostatnie swoje „występy" wściekłości, ale jest całkowita pewność, że mu się nie uda mieszkańców wyprowadzić z równowagi. Najokropniejszem jest to, że policya aranżuje nocne zaburzenia na ulicach dalej oddalonych, a równocześnie wojsko ze swej strony z nakazu wyraźnego Skałłona, występuje przeciw samoobronie, zorganizowanej przez zagrożonych mieszkańców, z całą bezwzględnością. Niemniej do „buntu", na jaki liczy za wszelką cenę komunikat Wittego (redakcya renegata Jaczewskiego), nie przyjdzie!

Stąd *sursum corda....* *Zych.*

P. S. W chwili, gdy list ten wysyłam dowiaduję się, że zamknięto „Muchę", pismo humorystyczne, za jej numer ostatni nadzwyczajnie cięty, ale pełen zjdliwych wycieczek pod adresem dobijanej biurokracyi.

Stosunki w Kijowie.

Z Kijowa piszą:

Ale przeżywamy czasy! podobne czasy Galicya przeżywała chyba w 1846 roku. Tak tam, jak i tu biurokracya urządzała pogromy. Już mija prawie dwa tygodnie od pogromu, a miasto nasze nie może się uspokoić, ciągle bowiem rozchodzą się wieści arcyniepokojące. — Między pospólstwem, a nawet między wojskiem rozrzucono proklamacye wzywające lud do naucenia rozumu, i to jeszcze raz, żydów, Polaków, katolików, Niemców, sztundystów, studentów, gimnazyastów i gimnazistek, adwokatów i wogóle inteligencyę, określoną ogólną nazwą: „i tem podobnuju pohań". Proklamacye te rozdawano w Ławrze stojącym tam na straży mnichów i klasztoru sołdatom podczas pogromu żydowskiego.

Jeden ze znajomych moich studentów otrzymał taką proklamacyę od sołdata, który go wziął na chuligana; studenci, tak uniwersytetu, jak i politechniki, ubierają się jak chuligany i idą między nich, bulają z nimi i wszystko wiedzą; byli z nimi tydzień temu na wiecu w Ławrze i tam się dowiedzieli, że pogrom katolików i Niemców (to jest luteran) miał nastąpić ostatniej niedzieli. To wywołało ogólną panikę w mieście, zwłaszcza, że adwokaci dostawali anonimowe listy, że ich mają bić. To też wyjeżdża i wyjechało mnóstwo osób za granicę, przeważnie do Galicyi.

Jenerał gubernator Suchomlinow, człowiek czystej ręki i nieposzlakowanej prawości (czego o jego poprzedniku nie można było powiedzieć), który przyjechał od kilku dni, stara się uspokoić miasto, o ile może, i przedsięwziął ostre środki, żeby spokój utrzymać. Oprócz tego urządzono straż samoobrończą, w rewolwery uzbrojoną, co ostatecznie wstrzymało rozbujałe tłumy.

Liberalne gazety, jak n. p. „Kijowska Gazeta", wystąpiły przeciw Ławrze o podburzanie tłumów, tak, że namiestnik Ławry tłómaczył się publicznie, ale strasznie miękko. Było tu to samo, co w Moskwie, gdzie metropolita Włodzimierz wydał podburzającą proklamacyę i za to „idzie w duraki"; również i on wyparł się tego, tłómacząc się, że nadużyto jego nazwiska. Tutejszy metropolita nie wstydził się rabujące tłumy na ulicy Prorieznej krzyżem błogosławić, jak to mnóstwo ludzi wiarygodnych widziało. Popi w pełnem „obłaczeniu" wychodzili z cerkwi Troickiej (ul. Wielka Wasilkowska) i witali rabusiów chorągwiami i krzyżem. Wszędzie popi podburzali lud, a rabowane rzeczy nabywali. Nie ma co, Rosya ma piękne duchowieństwo, wychowane w szkole i w systemie Pobiedonoscewa. Wyjątków niewiele, a jeżeli są, to są w niełasce u rządu, jako podejrzani.

Gazety tutejsze są pełne najrozmaitszych szczegółów tego haniebnego pogromu; wytykają publicznie tak rządowi, jak i poszczególnym osobistościom, bądź bezpo-

---

— To dziwne, że o ich kłótni nikt w wiosce nie wiedział.

— Mnie też to się dziwno wydało. Ja się o to zapytałem starej Zwierciadłowskiej i jeszcze tu jednego żydka, co on od Cwaliny ogród dzierżawił, to oni nigdy nie słyszeli, żeby się Cwalina z Kozerą kiedy wadzili.

...Niech panowie wielmożni posłuchają do końca. Za parę dni przyjechał do pani Grabowskiej Cwalina sam, i on jej powiedział: „my z Kozerą są starzy przyjaciele, my się pokłócili, my się pogodzili, on już tu nie przyjedzie, on mnie ustąpił". I rychtyg tak było, bo on teraz pani Grabowskiej zamiast 15 tysięcy chciał płacić tylko 10.500 rubli... Pani Grabowska strasznie się zmarkociła i pojechała do Żajek, do Kozery, ale Kozera powiedział, co on z Cwaliną wadzić się nie chce i nie może jemu wchodzić w drogę. A znów, jak przyjechał Kozera do Małego Laskowca, wtedy rankiem, co to się jemu oś złamała, tej nocy, co Cwalinę zabili, to on znów gadał: „nu, my z Cwaliną starzy przyjaciele, on mnie zeszedł z drogi, ja jemu coś niecoś za to dał". I on postąpił pani Grabowskiej na 11 tysięcy. Pani Grabowska znów nie chciała, myślała, co się Cwalina jeszcze rozmyśli. Aż tu przyjechał pachciarz z Rybitwy i doniósł, że Cwalinę zabił Zwierciadłowski. Nie było co robić, pani Grabowska sprzedała Kozerze Mały Laskowiec za 11.200 rubli, i on teraz tam mieszka.

...Nu panowie wielmożni rozumieją, co co to jest? Czy w ten cały interes nie jest wielkie cygaństwo? Kozera to mądry chłop, on wszystko zrobił szyto — kryto, ale to nic!

Szmerko ani wątpi, że to Kozera zabił Cwalinę.

Jego pewność, jego radość udzielają się nam.

Ale co to znaczy — trzeba znaleźć dowody.

Rozmyślamy i radzimy długo.

Szmerko nie żywi żadnej wątpliwości. Powiada:

— Jak my znaleźli zbója, to my znajdziem i dowody — a z ust pryska mu wraz ze śliną chełpliwość.

Wpadam na pomysł, żeby znów sprowadzić Lintza.

Niech jedzie do Kozery, niech mu powie, że wykrył prawdziwego zabójcę, niech mu da do zrozumienia, że za jakąś sumę gotów milczeć i niech w ten sposób wyciągnie od niego wyznanie. Stach się na ten sposób zgadza. Ale Szmerko protestuje:

— Ten Lintz to kapcan jest, co on po trafi? On nic nie zrobił i nic nie zrobi. On oszust jest, jego Kozera kupi za 25 rublów. Po co taki gałgan ma zarobić? Niech lepiej Szmerko zarobi. Kto zaczął, niech skończy.

Zaraz też Szmerko popędził do Małego Laskowca i koło 4 po południu jest już z powrotem.

— Wszystko będzie dobrze! — oświadcza.

Kozera ciągle się modli, po nocach nie sypia, ledwie na nogach stoi.

— Jego męczy Cwalina! — upewnia Szmerko.

I podaje taki projekt:

— Niech jego ksiądz zapyta, niech go postraszy, niech jemu każe przysięgać. On się przyzna.

Ponieważ kierownictwo złożyliśmy w ręce Szmerki, więc idziemy do proboszcza prosić o pomoc.

Proboszcz powiada, że mu się nie wypada w to wtrącać, że z tego powodu mogą wyniknąć jakieś zatargi, nieprzyjemności, plotki. Kapłan ma własną, samoistną sferę działania, za którą nie powinien się wychylać.

To nas jednak nie zraża, molestujemy dalej, wystawiając niedolę Zwierciadłowskiego i Zwierciadłowskiej, moralną potrzebę wykrycia prawdy i wymierzenia sprawiedliwości.

Dobry proboszcz wkońcu ustępuje. Ale stanowczo niezgadza się na obecność Szmer-

średni udział w rabunkach i pogromie — bądź podburzanie, bądź też organizacyę tego wszystkiego i to już od dawna; jeden „Kijewlanin“ stoi twardo w obronie chuliganów i pogrom ten nazywa „nagłym wybuchem sprawiedliwego gniewu i oburzenia za zbezczeszczenie majestatu cesarskiego“. Piszą gazety w rodzaju „Kijewlanina“ o wielkich patryotycznych manifestacyach z obrazami świętych, rodziny cesarskiej i z narodowemi chorągwiami; manifestacye te wszędzie urządzały najniższe warstwy, właśnie z tych chuliganów złożone i u nas w Kijowie nie widziałem innych. Wszędzie, jak się okazuje, byli oni do tego ponajmywani i płacono im różnie, a wszędzie dawano im wódkę, a potem takich pijanych puszczano na żydów. Gdzie wojsko takiemu taładajstwu pomagało, tam brali górę; gdzie nie, tam oni byli bici.

Na ładną sławę zasłużył sobie nasz policmajster, niejaki pułkownik Cichocki, wujaszek znanej Krzesińskiej. Cały ten pogrom, to jego zasługa i on podczas pogromu, objeżdżał jak zwycięzca pole bitwy. Obecnie od jenerała Suchomlinowa dostał dymisyę, a jak „Kijewlanin“ twierdzi, jednomiesięczny urlop, „z powodu choroby“. Teraz żydzi mszczą się na nim; mieli oni nań egzekucye na różne sumy, natychmiast podano do wykonania komornikowi i przy wykonaniu opisu i aresztu rzeczy znaleźli w jednej z szaf klejnoty, zrabowane u jubilera Marszaka. Przyniósł je do domu synek pana Cichockiego, oficer w pułku piechoty, który przy strzelaniu przy magistracie także się odznaczył, a także dowodził jedną z szajek hajdamackich na Podolu. Wiadomo zresztą, że nietylko on ale i inni oficerowie, tak u Marszaka, jak i u innych jubilerów dobrze sobie naładowali kieszenie. W ogóle oficerowie sprawowali się haniebnie, to też jenerał Suchomlinow wszystkich oficerów mających wówczas komendę w miejscach, gdzie rabowano, oddał pod sąd.

I sądy wzięły się także do śledztwa; sędziowie śledczy ogłaszają w gazetach, że przyjmują wszelkie doniesienia, tyczące się rabunków. Ogłoszenia te są publikowane we wszystkich gazetach, prócz „Kijewlanina“, który znowu ze swojej strony publikuje ogłoszenia żandarmskiego jenerała, żeby każdy, kto tylko cokolwiek wie o mowach podżegających i rewolucyjnych, donosił natychmiast o tem do kancelaryi żandarmskiej. Wogóle niewiele się po tych śledztwach spodziewać można, jeżeli będą prowadzone bez kontroli publicznej, jak także i ze śledztw senatorskich, mających być naznaczonemi z Petersburga.

Prowincya nasza ucierpiała w mniejszym lub większym stopniu od tych pogromów. Najwięcej ucierpiały Winnica, Humań, Bohopol. Ten ostatni został zupełnie spalonym przez szajkę opryszków, która przyjechała koleją w pełnem uzbrojeniu. W Winnicy rozgrabiono również, jak i gdzieindziej; wojsko tak samo się zachowywało, jak i wszędzie, obrona była niemożliwą; wojsko strzelało do osób i do domów, z których się broniono, Jenerał Schmidt, komenderujący w Winnicy, odegrał paskudną rolę. Wszędzie żydzi starali się podkupić, gdzie się to dało, czyto naczelników policyi, czy to naczelników wojennych W Tulczynie n. p. żydzi dali miejscowemu pułkownikowi 2000 rubli, który im obiecał, że pogromu nie będzie i dotrzymał słowa; dodał jednak przy zgodzie, że gdy jednak przyjdzie wyraźny rozkaz pogromu żydowskiego, to on od tego nie będzie się w stanie uchylić, ale wtenczas zrobią pogrom tak dla oka, żeby był wilk syty i koza cała, na co żydzi się zgodzili i wypracowali zaraz odpowiedni plan pogromu, który jednak został na papierze.

Pomimo to atmosfera na prowincyi jest duszną i wszyscy obawiają się agrarnych rozruchów. W wielu fabrykach cukru były małe strejki, które ustępstwami administracyi zostały natychmiast zażegnane. — W czernihowskiej gubernii i w dalszych jest bardzo źle; tam chłopi rabują, palą i gromią obywatelskie posiadłości, tak. że czernihowska gubernia jest dzisiaj poddaną w stan oblężenia. To samo mniej więcej i w charkowskiej gubernii się dzieje.

Z KRAJU.

Tarnów *18 listopada. (Preliminarz budżetu funduszu miejskiego na rok 1906. — Ukonstytuowanie się rady powiatowej. — Towarzystwo literackie. — Szkoła ogrodnicza zimowa. — Koncert Burmestra).*

Preliminarz budżetu funduszu miejskiego na rok 1906 przedstawia się w następujący sposób:

Dochody. 1) z gruntów realności 34867 K 14 hal.: 2) z praw i przywilejów 208450 K; 3) odsetki 429 K; 4) opłaty 1993 K; 5) rozmaite 75.061 K 2 hal.; 6) dodatki do podatków bezpośrednich, konsumcyjnych i innych dochodów 238 200 K. Suma dochodów 559.000 K 16 hal.

Wydatki: 617.174 K 81 hal.

Okazuje się tedy niedobór na rok 1906 58.174 K 16 hal.

Ponieważ przeciętna wydatność 1 procent dodatku z trzech ostatnich lat przedstawia kwotę 2954 K 38 hal. — wnosi magistrat tarnowski, aby na pokrycie powyższego niedoboru nałożyć na rok 1906 dodatek gminny w wysokości aż 20 procent do wszystkich podatków bezpośrednich.

W sobotę dnia 18 listopada odbyły się ostatnie wybory do prezydyum rady powiatowej, których wynik jest następujący:

Marszałkiem rady powiatowej wybrany właściciel dóbr Janowice dr Władysław Krzeczunowicz 14 głosami na 26 głosujących. — Kontrkandydat jego, poseł do rady państwa ks. dr Żyguliński otrzymał 12 głosów. Zastępcą marszałka wybrano jednogłośnie dr Ringelheima Adolfa, który dotychczas pełnił ten sam urząd

Do wydziału weszli: burmistrz Rogoyski, hr. Zborowski Jan, Wantuch Jan, Filip Włodek, Leon Schwanenfeld.

W towarzystwie literackiem im. A. Mickiewicza, sobótki literackie cieszą się stale licznym udziałem członków i gości przez nich wprowadzonych. Przed dwoma tygodniami prof. dr Lenkiewicz omawiał „Szkice“ Wojciechowskiego, przed tygodniem prof. Paciorkiewicz mówił o Telemaku Fenelona, kreśląc barwnie stosunek autora do Ludwika XIV i panujących współcześnie prądów religijnych i lite-

---

ki podczas rozmowy z Kozerą, na co znowu nastaje nasz „geniusz śledczy“ i uważa to za nieodzowny warunek powodzenia.

— Ale — protestuje ksiądz — do czego podobne! Pomiarkujcie tylko panowie. Ja powinienem z moimi parafianami rozmawiać w rzeczach sumienia wogóle bez świadków. No, ale o panów już mniejsza. Skądże jednak może być żyd! Nie, nie, nie! To do niczego niepodobne.

Uznajemy, że nie wypada i nie należy dalej nalegać i zwalczać podobnych skrupułów zacnego kapłana. Szmerko, widząc nasze postanowienie, ulega również.

Nazajutrz rano jesteśmy u księdza. Zbliża się chwila uroczysta, za moment ma przyjść Kozera. Czuję niepokój koło serca. Lękam się jakiegoś przykrego zajścia, a przytem pojmuję, że jeśli ten sposób się nie uda, wszystko przepadnie.

Stach i proboszcz mają miny poważne i na nich również znać niepokój.

Wchodzi Kozera. Chłop wysoki, blady, obrośnięty.

Wchodzi niepewny; staje koło drzwi i nie mówi nic.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, panie Kozera! — odzywa się ksiądz.

— Na wieki wieków. Chorym jest, ustać nie mogę!

— A to siadajcie, o tam stołek. A cóż wam to?

— Już mi się ta nie wiele na tym świecie należy. Ha, może to i lepiej!

— Mój Kozera, nikt z nas nie wie — mówi ksiądz uroczyście — kiedy go najwyższy sędzia przed swój straszliwy sąd zawoła i zażąda rachunku.

— Oj, tak, tak!

Otucha zaczyna wstępować we mnie.

— Słyszę, panie Kozera — pyta ksiądz — żeście z Cwaliną byli w kłótni?

Kozera podnosi powieki i bystrym wzrokiem przesuwa po nas.

— Ja z Cwaliną w kłótni nie byłem! — odparł sucho.

— Nad grobem stoicie. Życia doczesnego została wam odrobina, a życie wieczne bez końca!

Na wynędzniałej, pół-trupiej twarzy Kozery coś jakby zamigotało. Ksiądz zamilkł. Serce mi zamarło — może zaraz posłyszę wyznanie!

Ale stary chłop odrzekł po chwili z niechęcią i z odcieniem zuchwalstwa:

— Każdy ma swoje grzechy. A do spowiedzi przed śmiercią pójdę.

— Pamiętaj Kozera, że Pan Bóg takiej pokuty może nieprzyjąć; prosić będziesz o przebaczenie grzechów, a nie chcesz, póki czas, dać zadosyćuczynienia, odmawiasz wynagrodzenia krzywd! Ciężkich krzywd!

Zamiast skruchy na twarzy Kozery wyraźnie wybiła się zawziętość.

— Ja ta nie wiem, o czem ksiądz dobrodziej mówi — odzywa się ponuro.

— Nie wykręcaj się; choćbyś mnie oszukał, to pana Boga, który wszystko widzi, a przed którym niedługo staniesz, nie oszukasz. Dla siebie chcesz miłosierdzia, a nie masz miłosierdzia dla Zwierciadłowskich!

— Ja miłosierdzia dla Zwierciadłowskich?! A co mnie do Zwierciadłowskich?!

— Sumienia swego zapytaj, co ci do Zwierciadłowskich?

Starzec ani drgnął.

— ...I do Cwaliny! — dorzuca po chwili ksiądz.

Na twarzy Kozery widać jasno, że im wyraźniej obejmuje sytuacyę, tem więcej się zacina.

— Ksiądz proboszcz robi mnie zbójem! — odzywa się po chwili. — Ja w kryminale nie byłem i nie będę! Ja doczekałem siwych włosów i nikt mnie tego nie powiedział. Ja...

Nadzieja gaśnie. Nietylko stało się oczywistnem, że nie usłyszymy od starca wyznania żadnego, ale ze słów jego, z tonu mowy nabieram przekonania, że Szmerko zawiódł nas na trop fałszywy i że to wcale nie Kozera zabił Cwalinę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rackich, wczoraj wreszcie prof. Arvay zastanawiał się nad twórczością Żeromskiego, przedewszystkiem zaś omówił „Ludzi bezdomnych“. W przyszłym tygodniu odbędzie się staraniem Tow. odczyt prof. Tadeusza Piniego ze Lwowa pod tyt.: „Technika artystyczna w współczesnej poezyi“.

W Lubczy odbyło się 16 bm. w obecności delegata Wydziału krajowego p. Pilata, marszałka rady powiatowej hr. Mikołaja Reya i wielu obywatelstwa okolicznego otwarcie krajowej szkoły ogrodniczej. Do szkoły zapisało się 24 uczniów.

Koncert filharmoniczny wirtuoza skrzypka Willy Burmestra odbędzie się w sali kasynowej dnia 12 grudnia. W koncercie tym weźmie udział pianista W. Klazen.

Maków *18 listopada.* Makowski oddział Tow. pedagogicznego urządził wieczorek listopadowy z obfitym programem, na który złożyły się między innemi scena z „Wesela“ St. Wyspiańskiego, deklamacya „Od granicy“ M. Konopnickiej i „Jesiennym wieczorem“. J. Maskoffa, oraz żywy obraz. Chórem kierował p. Emil Bański. Deklamowała p. Ilnicka. W „Weselu“ występowali pp. Blarowski i X. z Krakowa. W sztuce „Jesiennym wieczorem“ występowali pp. Fuliński, X. z Krakowa, Lorenzówna i Helena Matusikówna. Charakterystyka osób i gra były bardzo dobre, a żywy obraz zadowolił wszystkich. Na pochwałę publiczności trzeba zaznaczyć, że przybyła na wieczorek licznie, bo zaledwie kilka biletów zostało niesprzedanych. Komitet, pod przewodnictwem p. Płacheckiej, nie szczędził starania, aby zadowolić słuchaczów. Na przyszłość jednak radzimy komitetowi, aby przedstawienia nie przeciągał do późnej nocy. Tym razem znaczna liczba osób przyjezdnych musiała czekać przeszło 2 godziny na następny pociąg, bo pierwszy odjechał o 11 godzinie podczas przedstawienia. Aby się nie nudzić, zatrzymano na jakiś czas muzykę, co może nieświadomych naprowadzić na błędne mniemanie, jakoby komitet łączył zabawę z wieczorkiem listopadowym. Lepiej więc będzie uniknąć tego wszystkiego przez urządzanie przedstawień od 8 do 11 godziny. Czysty dochód przeznaczono na „Ochronkę“ w Makowie. *P.*

Co słychać w mieście? 21 listopada.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Ofiarowanie N. M P. — Jutro we środę Cecylii p. m. — Pojutrze we czwartek Klemensa.

Wtorek.

Teatr miejski. „Ijola“, dramat w 4 aktach nap. J. Żuławski

Dla braku miejsca z powodu napływu telegramów, recenzyę teatralną odkładamy do jutrzejszego nru, zaznaczając tylko zupełny sukces sobotniego wznowienia „Konfederatów“ i „Warszawianki“.

Repertoar tygodniowy teatru miejskiego zapowiada:

Środa: „Lekkomyślna siostra“, kom. w 4 akt. Wł. Perzyńskiego (popolarne).

Czwartek: „Konfederaci Barscy“, dramat w 2 aktach A. Mickiewicza, „Warszawianka“ pieśń z r. 1831 nap. St. Wyspiański.

Sobota: „Żydzi“, sztuka w 3 aktach E. Czirikowa (nowość).

Niedziela: O godzinie 3 „Grube ryby“, kom. w 3 aktach. M. Bałuckiego, (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 „Ijola“, dramat w 4 aktach napisał Jerzy Żuławski.

W Kole artystyczno literackiem we środę dnia 22 bm., będzie miał pogadankę dr T. Konczyński na temat: „De profundis“ Oskara Wilde'a. Następnie wspólna wieczerza. Początek o godz. 1/2 8 wieczorem.

Zarząd Czytelni im. Kilińskiego w Krakowie ogłasza, że dnia 20 bm. w poniedziałek o godzinie 7·30 wieczorem odbędzie się odczyt p G-Jackowskiego „Stosunki obecne w Rosyi i Królestwie Polskiem“ ze wstępem wolnym dla wszystkich.

Z „Gwiazdy“. W niedzielę przy wypełnionej po brzegi sali odbył się wieczór patryotyczny celem uczczenia rocznicy listopadowej, poprzedzony słowem wstępnem prof. Stanisława Kozłowskiego. Prelegent skreślił barwnie dzieje powstania poczem amatorzy, odegrali dramat hr. Starzeńskiego p. t. „Gwiazda Syberyi“. Wykonanie ról wypadło bez zarzutu P. Lubański, znany ze swej pięknej dykcyi, wywiązał się z roli Kazimierza doskonale, za co też gorącymi obdarzono go oklaskami. Niemniej należy się wzmianka o p. Kosteckim (Anzelm), Łaszkiewiczu (Grawiczyn), p. Łaszkiewiczowej (Olga) i Lipiarzu (Tatrow). Reszta amatorów dzielnie dopomagała poprzednim do zestawienia miłego zespołu.

Kongregacya kupiecka odbędzie w poniedziałek popołudniu w sali rady miejskiej posiedzenie swych członków. Sprawozdanie zamieścimy jutro.

Z powodu pogromów żydowskich w Rosyi zawiązało się w Krakowie kilka komitetów żydowskich, które energicznie zbierają składki od współwyznawców na ofiary. W poniedziałek odbyły się w krakowskich i podgórskich domach modlitwy nabożeństwa żałobne za zamordowanych, zaś starozakonni w dniu wczorajszym zachowali ścisły post na znak żałoby.

Z cechów krakowskich. Zebranie starszych i delegatów cechowych odbyło się pod przewodnictwem r. Markusa, przy udziale dra Schoenetta i zastępcy jego dra Ostrowskiego i referenta przem. magistr. p. Sawińskiego.

Wybrano komitet, celem przeprowadzenia organizacyi 21 cechów krakowskich. (Statut leży w namiestnictwie.)

Dalej omówiono bardzo wyczerpująco sprawę pozawarsztatowej opieki nad terminatorami i dla jej załatwienia wybrano osobny komitet, w skład którego weszli pp.: Bałuk, Bialik, Bujas, Goryczko, Kosobudzki, Kowalski, Tobiasz.

Węgiel drożeje! Z powodu strejku górników w kopalniach pruskich i Jaworznie ceny węgla już dzisiaj się podniosły o 2—3 halerzy na cetnarze. Do Krakowa przychodzi przecietnie pięćdziesiąt do sześćdziesięciu wagonów węgla, zaś obecnie nie dochodzi nawet połowa transportu. Skończył się też dowóz węgla Wisłą, bo w poniedziałek przycholowali flisacy już ostatnie dziesięć galarów węgla, do składu p. Kwiatkowskiego. Obecnie właściciele składów węgla pokrywają potrzeby z zapasów, więc ceny węgla podskoczyły na razie nieznacznie, ale jeżeli strejk w kopalniach potrwa dalej, może węgla zabraknąć miastu i ceny postąpią podwójnie i więcej.

Nagła śmierć. W niedzielę w pół do 9 wieczór zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Krakowską l. 48, gdzie Józef Iwański, 48 lat liczący malarz pokojowy, zmarł nagle na udar sercowy. Pogotowie skonstatowawszy śmierć, pozostawiło zwłoki na miejscu.

Napad. P. Jędrzej Nowak, 32 lat liczący robotnik kolejowy, szedł w niedzielę koło 10 wieczorem z żoną i dzieckiem przez ul. Podwale. Na skręcie ulicy napadło na niego kilku nieznanych drabów, a jeden z nich ugodził go jakimś tępem narzędziem w głowę i silnie skaleczył w ciemię. Nowak przy pomocy żony i policyanta udał się na stacyę ratunkową i tu go zaopatrzono.

Przykra omyłka. Koło 11 w nocy w niedzielę, przyszedł wśród strasznych boleści na stacyę ratunkową stolarz Krokowski. z prośbą o pomoc lekarską. Krokowski chciał łyknąć sobie w domu wódeczki, ale przez omyłkę sięgnął po flaszkę z amoniakiem i trochę się z niej napił. Udzielono mu natychmiast pomocy i polecono udać się do szpitala.

Zapasy atletów.

Wczorajsze zapasy ściągnęły do cyrku przeszło trzy tysiące osób; nie było ani jednego miejsca wolnego, a galerya, mimo podwójnych cen, była natłoczona w niebezpieczny sposób. W poniedziałek miała się bowiem rozegrać walka między Cyganiewiczem a amerykańskim championem Binningiem, który został wysłany przez atletyczne kluby Ameryki do Europy, celem ubiegania się o *championat* świata. Walka toczyła się o nagrodę dyrekcyi cyrku w kwocie 1.000 koron; nadto pan Cyganiewicz złożył w redakcyi „Nowin“ kwotę 1.000 koron dla tego atlety, który by go pokonał: a zatem chodziło w tej walce *o dwa tysiące koron.*

Przed temi sensacyjnemi zapasami rozegrała się jeszcze krótka walka między świetnym atletą Poblem a tyrolczykiem Wildhauerem, który w czterech minutach został pokonany.

Następne zapasy między Cyganiewiczem a Binningiem trwały prawie *czterdzieści minut* i trzymały publiczność w najwyższem naprężeniu. Gdy Cyganiewicz wreszcie mistrzowskim chwytem położył Amerykanina, powitano jego zwycięstwo burzliwym aplauzem.

Setki osób rzuciły się ku estradzie, studenci podnieśli Cyganiewicza do góry, podano mu bukiet...

Zaszła jednak rzecz niespodziana.

Dyrekcya cyrku wzbraniała się wypłacić Cyganiewiczowi nagrodę 1000 K, żądając, żeby wprzód jeszcze walczył poza konkursem z atletami Jankowskim i Poblem. Cyganiewicz odwołał się do publiczności. Przez kwadrans trwała w cyrku ogromna wrzawa, aż wreszcie dyrekcya zdecydowała się wypłacić nagrodę. Otrzymawszy 1000 K Cyganiewicz jednak wspaniałomyślnie z własnej woli złożył tę kwotę z powrotem na ręce dyrekcyi, oświadczając że przyjmuje wyzwanie wspomnianych atletów i przeznacza tę sumę na stawkę ze swej strony.

We wtorek toczą się zapasy między Jankowskim a Cyganiewiczem.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Z Królestwa Polskiego.

Koniec strejku w Łodzi.

Łódź. Już prawie wszystkie fabryki podjęły wczoraj ruch; tramwaj kursuje normalnie. Banki i inne biura, oraz zakłady naukowe otwarto. Miasto przybiera zwyczajny wygląd.

O autonomię Królestwa.

Moskwa. — Wszystkie dzienniki moskiewskie występują ponownie z energicznem żądaniem autonomii dla Królestwa Polskiego i dowodzą, że żądanie autonomii bynajmniej nie dąży do separatyzmu.

Zsyłka administracyjna.

Warszawa. Aresztowani hr. Tyszkiewicz, Libicki i Jantzen, wysłani pod konwojem żandarmów do Archangielska, otrzymali w Moskwie polecenie, aby (bez straży) udali się do Petersburga „celem wyjaśnień".

Z CARATU.

Kongres działaczy ziemstw i miast w Moskwie.

Moskwa. Kongres ziemców i reprezentantów miast został wczoraj otwarty. — Prezydentem wybrano Petrunkiewicza, wiceprezydentami Szybkina i Saweljewa. Przybyli delegaci z 26 gubernii i 39 miast. Z Królestwa Polskiego przybyło 22 delegatów.

Gołowin oświadczył, że ukaz z d. 30 października nie spełnił wszystkich żądań. Należy podjąć walkę przeciw anarchii.

Roberti podniósł, że obrady kongresu muszą stwierdzić, czy kongres może popierać rząd i pod jakimi warunkami może to uczynić.

Kilku mówców, wśród nich burmistrz Saratowa, Niemirowski, domagało się poparcia Wittego przy uspokojeniu kraju, zaś pozostawienia szczegółowych spraw dumie. Przedstawiwszy grożące rozruchy chłopstwa, zakończył mówca, że na powodzenie można tylko liczyć przy wspólnej pracy z Wittem.

Hr. Heyden podniósł, iż jest rzeczą nieodzowną, aby rząd nie popadał w sprzeczności. Obok konstytucyi ma państwo władzę autokratyczną, która może znieść manifest z dnia 30 października. Równocześnie z zapowiedzią wolności ogłoszono stan oblężenia i wyposażono jeneralnych adjutantów nieograniczonemi pełnomocnictwami. Chociaż dzisiaj silna władza byłaby na miejscu, to jednak i ona musi się opierać na ustawach. Należało upełnomocnić senatorów, a nie jenerałów i zagwarantować prawa obywatelskie przez należyte sądownictwo. Minister sprawiedliwości, zasiadający w obecnym gabinecie nie dorósł do swego zadania. Ustawy czasowe w duchu zapewnienia od razu danych wolności, są ważniejsze, aniżeli kwestye wyborcze, które które powinny być opracowane przez dumę.

Abrahamow, przedstawiciel Stauropola, wyraził się przeciw wchodzeniu z z Wittem w styczność, gdyż manifest z dnia 30 października został rzeczywiście zniesiony. W dniu dania manifestu rząd dopuścił się czynów samowoli w całem państwie rosyjskiem. Kongres, od siebie, powinien zaapelować do narodu rosyjskiego i objaśnić go o obecnem położeniu w państwie.

Rodiczew zapewniał, że rząd nie rozumie położenia w państwie, ani też manifestu z d. 30 października i nie ma dobrej woli, aby postępować legalnie i z energią. Jeżeli rząd potrzebuje poparcia, to należy mu go udzielić ale musi on uroczyście przyrzec, że zerwie z systemem reakcyjnym. Potrzebnem jest poparcie rządu przy urzeczywistnieniu ustaw zasadniczych z d. 30 października, lecz rząd musi ze swej strony także coś uczynić, coby wzbudziło zaufanie ludności.

Rozruchy chłopskie.

Petersburg. (Tel. ag. rosyjska). W powiecie Staryosskolskim (gub. kurska) wzmogły się niepokoje chłopskie. Chłopi zrabowali i podpalili 17 domów. Posłano tam piechotę i kozaków. W guberniach kurskiej pęzeńskiej zaprowadzono stan wzmocnionej ochrony.

Car chory.

Petersburg. W mieście kursują niepokojące wiadomości o zdrowiu cesarza Mikołaja. Stan jego budzi poważne obawy. Jest on w wysokim stopniu zdenerwowany i lekarze obawiają się bardzo o jego zdrowie.

Sympatye francuskie.

Paryż. Rada municypalna odrzuciła 29 głosami przeciw 21 wniosek z wyrazami najgłębszej sympatyi dla narodu rosyjskiego walczącego o swą wolność i z życzeniami zwycięstwa rewolucyi socyalnej, która wyłącznie położy kres obecnemu krwi rozlewowi.

Następnie przez podniesienie rąk uchwalono dwa porządki dzienne:

1) nacyonalisty Gally'ego z wyrazami sympatyi dla prowincyj anektowanych, walczących o swą wolność;

2) soc. Tribourg z wyrazami sympatyi dla narodu rosyjskiego, walczącego o swą wolność.

Różne telegramy.

Wiec katolicki.

Wiedeń. Piąty ogólny katolicki wiec austryacki rozpoczął wczoraj obrady, w obecności przedstawicieli najwyższych sfer duchowieństwa. Przewodniczyli wczorajszym obradom prof. Wicherkiewicz i hr. Schönborn. Po referacie p. Willmana na temat społecznych zadań stanu nauczycielskiego przemawiał p. Barwiński o stosunku szkoły do rodziny. Wzywał on do walki przeciw wolnej szkole. Przyjęto jednogłośnie jego rezolucyę. Rezolucya ta wskazuje na niebezpieczeństwo szkoły bezwyznaniowej, wzywa katolików do popierania katolickiego Tow. szkolnego w walce przeciw Tow. wolnej szkoły; koniecznie muszą się nauczyciele katoliccy łączyć i ma być wydana odezwa w tym duchu, z żądaniem założenia wolnego katol. uniwersytetu jako przeciwwagi antykatolickim prądom na uniwersytetach, oraz popierania Tow. katol. uniwersytetu w Salzburgu. W końcu występuje rezolucya przeciw atakom wszechniemców na religię katolicką i wyraża studentom katolickim wdzięczność i uznanie za dzielne i taktowne zachowanie się. Następnie zajmował się wiec sprawą ubezpieczenia robotników i uchwalił rezolucyę domagającą się rychłego przeprowadzenia ustawy o zabezpieczeniu wdów i sierót po robotnikach i ubezpieczeniu robotników na starość i wypadek niezdolności do pracy.

Na odbytem równocześnie zgromadzeniu młodzieńców katolickich uchwalono rezolucyę opiewającą, iż koniecznem jest zajęcie stanowiska przeciw społeczno demokratycznym organizacyom młodzieży.

Katastrofa okrętu.

Saint-Servan. W chwili katastrofy na okręcie „Hilda" podróżni i załoga spali, nie mogli więc szybko dostać się na pokład i do łodzi ratunkowych. Mimo to udało się dwie łodzie spuścić. Jedna z nich z pięciu osobami (między niemi jeden marynarz) dopłynęło do Saint-Malo, druga rozbiła się koło Saint-Cast; znaleziono tam zwłoki 13 podróżnych. Prócz tego obok parowca znaleziono 4 trupy. Nazwisk utopionych nie wymieniają. Z parowca „Hildy" maszt i część kadłuba sterczy z morza.

Sejm galicyjski.

(Telefonem).

Mowa Stapińskiego.

Na końcu sobotniego wieczornego posiedzenia, w ogólnej dyskusyi budżetowej, zabrał głos p. Stapiński.

Poseł Stapiński przyznaje wprawdzie, że w stosunkach kraju naszego zaznacza się pewien postęp, ale mimo to oświadcza z naciskiem, że kraj nasz jest daleko jeszcze wtyle za innymi krajami, choćby tylko w Austryi. Chłop galicyjski, przedmiot naszej opieki, bardzo smutną rolę odgrywa wszędzie, gdzie się za granicą pokazuje i wprost nie ma nawet poczucia godności ludzkiej: zatem daleko nam jeszcze do tego, abyśmy chwalić się mogli tem, cośmy zdziałali na rzecz ludu. Galicya wszędzie, nawet w krajach polskich, w Królestwie Polskiem i na Śląsku ma zawsze jeszcze opinię kraju zacofanego. Mowca skarży się na pogardliwe traktowanie chłopów przez władze, na trudność uzyskania ulg wszelkich, na jaką napotyka u nas lud włościański, chociaż te ulgi przyznane są ustawowo, na analfabetyzm i t. d. To nie świadczy — powiada mowca — o tem, żeby sfery odpowiedzialne w kraju, czas od ery konstytucyjnej należycie wyzyskały w celu podniesienia ludu.

Dalej wywodzi mowca, że skargi ludowców, choćby najsłuszniejsze, nie odnoszą skutku i przytacza fakty szykanowania ludności z okazyi wyborów, jeżeli wybrani nie idą na rękę władzom. Nadto skarży się mowca, że ludność włościańska, o ile należy do pewnych politycznych stronnictw i czyta pewne gazety, częstokroć odsądza się u nas od św. sakramentów, od spowiedzi i nie dopuszcza się do posług kościelnych i t. d. Mowca jednak zapewnia, że pomimo tego wszystkiego, lud i przywódcy nie przestaną być szczerymi katolikami, ani też z drogi swojej ani kroku nie ustąpią.

Również odpiera mowca zarzut niepolskości czyniony ludowcom w porównaniu z pewną grupą posłów (przytem mowca zwraca się w kierunku posłów nowego stronnictwa „centrum"). Dalej użala się p. Stapiński, że wniosku ludowców w sprawie pogłosek o interwencyi pruskiej i o umowie Austryi i Niemiec w kwestyi Królestwa Polskiego nie dopuszczono zupełnie do odczytania, przez co Sejm sam pozbawia się praw i umniejsza urok swój w narodzie polskim. Jakkolwiek marszałek kra-

jowy tę decyzyę powziął na własną odpowiedzialność, to jednak przecież cała Izba temu przyklasnęła. Skarży się mowca na to, że rządzące stronnictwo bezwzględnie przeprowadza swoje przedłożenia, a Sejm nie uwzględnił zupełnie wielu wniosków i życzeń stronnictwa ludowego, między nimi poprawek jego do ustawy propinacyjnej. Zresztą w tej sprawie propinacyi większość i sfery rządzące nie mają — powiada mowca — żadnej prawdziwej zasługi, z tego powodu, że jak dowodzi przykład Bukowiny, możnaby było uzyskać przyznanie krajowi dochodów tych już od r. 1906, a nie dopiero od r. 1911, tak, że jeszcze przez pięć lat obecni dzierżawcy propinacyi będą ciągnęli z niej zyski, któreby krajowi mogły się dostać.

A reforma wyborcza? Komisya administracyjna miała czas na inne sprawy, a nie miała go na załatwnienie reformy wyborczej, która to sprawa przyjdzie na porządek dzienny dopiero po budżecie. Uchwała przedtem powzięta mogłaby niektórym panom być niewygodną, byłyby demonstracye, deputacye i inne t. p. historye, a tak — kończy się budżet, w razie potrzeby sejm się zamknie, a reforma wyborcza zostanie załatwioną. A jak to będzie — pyta mowca — skoro w Wiedniu reformę wyborczą dadzą? Większość członków tej Izby dopuszcza, aby Wiedeń był dobrodziejem, żeby Wiedeń dał szerokie prawa wyborcze ludności, a w Galicyi lud będzie od tych praw wykluczony.

Hasło wyodrębnienia Galicyi, które w obecnej chwili p. Abrahamowicz wysuwa, myśmy pierwsi do programu naszego stronnictwa przyjęli.

Lecz jeżeli — powiada mowca pod adresem większości sejmowej — wyodrębnienie naszego kraju w tym celu, aby dalej zachować stan waszego posiadania, galicyjski stan rzeczy, to omylicie się, gdyż **ten stan rzeczy nie da się dłużej utrzymać**. A ostatecznie jeśli będzie mowa o wyodrębnieniu, to nie radbym, aby się powtórzyło to, co się stało w Rosyi, że tam lepsza część społeczeństwa rosyjskiego, ziemcy, powiedzieli: damy wam autonomię pod warunkiem, że dacie szerokie prawa ludowi, gdyż oni tam mieli wzgląd na zapędy szlacheckie.

Dalej żali się mowca na niezałatwianie bardzo ważnej dla ludu zmiany ustawy drogowej, która w obecnej formie swej jest wielką krzywdą ludności, tak samo na zwłokę w załatwieniu ustawy łowieckiej — poczem pyta, czy izba idąc przeciw woli ludu nie zaszkodziła na ogół sprawie polskiej, postępując tak w chwili, gdy o miedzę poprostu świat się wywraca, ważą się losy naszych braci? My — twierdzi mowca — staraliśmy się tymczasem działać dalej w ten sposób, który Polskę do upadku doprowadził, aby tylko stało się i teraz zadosyć woli szlachty! Dotychczasowe doświadczenie utwierdziło mowcę w przekonaniu, że nie będzie dopóty w kraju lepiej, dopóty nie nastaną inne stosunki, dopóki się rządzącego stronnictwa, stronnictwa panów, od wszystkich rządów w kraju nie usunie. Przytoczywszy cytat z jednego z dzieł Staszica, w którem autor nawoływał ongiś do poprawy i karcił samowolę, zakończył mowca apelem do większości: „100 lat niewoli jeszcze was do upamiętania nie doprowadziło."

Po przemowie Stapińskiego zamknął marszałek o godzinie 1·30 w nocy posiedzenie

Posiedzenie poniedziałkowe.

W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej przemawiał członek wydz. kraj. **Jahl** i poseł T. **Cieński**.

Poseł ks. **Pastor** przedstawia program i zasady nowego stronnictwa w sejmie, t. j. „ludowego centrum". Grupa będzie stała pośrodku między prawicą a lewicą, nie przechylając się ani na tę, ani na drugą stronę i przestrzegając polityki wolnej ręki. Stronnictwo będzie popierało swoimi głosami wszystkie wnioski i poprawki, mające na celu dobro kraju i społeczeństwa, nie zważając, z której strony te wnioski pochodzą. Szczególną opieką otoczy nowe stronnictwo stan włościański i klasę robotniczą, jako potrzebujące opieki. Dalej zaznacza mowca, że **większość sejmowa, jak jest wszechpotężną, tak jest też bezwzględną. Uchwalanie ustaw, mających dobro ludu na celu odkłada się** *ad calendas graecas*, na interpelacye opozycyi odpowiada się tylko od niechcenia. **Niestety zanadto wiele zaniedbania ludu ciąży na tej Izbie**. Mowca sądzi, że nowa grupa znajdzie posłuch w Izbie, w przeciwnym razie centrum wyciągnie z tego konsekwencyę i przechyli się na lewo. Mówca cytuje słowa Kajsiewicza Hieronima „jak szczęśliwą jest wieś, jeżeli anioł pokoju roztoczy nad nią swe skrzydła, jeżeli między chatą a dworem, dworem a kościołem panuje zgoda". Niestety, ileż razy rzucono zarzewie nienawiści na wsi. Były i po stronie dworu i po stronie kapłanów błędy, których jednak nie można generalizować, gdyż to, jak i obwoływanie kapłanów wrogami ludu, osłabia wiarę wśród ludu, a tylko wiara zdolną jest przynieść ludowi ukojenie. — Mowca przyklaskuje p. Stapińskiemu, który oświadczył się za utrzymaniem włościan w niewzruszonej wierze i religii, lecz na pytanie tego posła, co należy czynić w tym względzie, odpowiada ks. Pastor: „niech lud nie czyta pism Stapińskiego (!) i nie słucha jego mów, a wróci spokój do serc ludu (!!!). W sprawie reformy wyborczej przemawiał ks. Pastor za powiększeniem liczby mandatów z gmin wiejskich. — Wywodzi, że młodzież powinna urządzać narodowe obchody, ale trzymać się powinna zdala od demonstracyj ulicznych.

Po przemówieniu **Głąbińskiego** który w końcowym ustępie swej mowy dowodził potrzeby wyodrębnienia Galicyi zabrał głos: ks. **Stojałowski** i w dłuższem przemówieniu, którego wysłuchano z zajęciem, polemizował ze stronnictwem ludowem a szczególnie z pos. Stapińskim, zarzucając mu, że wszystkie jego występy były paradoksami. Gdy pos Stapiński przerwał tę mowę jakimś okrzykiem przeciw szlachcie, odpowiedział ks. Stojałowski, że czaszkami szlacheckimi cała Polska jest wybrukowana. W Izbie odezwały się po tej odpowiedzi oklaski. Mowca wyraził radość, że idea chrześciańsko-społeczna doprowadziła już do realnych korzyści i przedstawił hasło chrześciańskiej miłości jako podstawę pracy dla przyszłości narodu i ludu.

Mowa namiestnika.

Namiestnik hr. Andrzej **Potocki** zaznacza, że stoi na stanowisku bezstronności. Omawia zarzuty, podnoszone przeciw władzom politycznym.

Wspominając o *sprawie starosty Jagoszewskiego*, która tak długo się ciągła i stała się głośną, korzysta namiestnik ze sposobności, aby podkreślić wyrok sądowy, który uwolnił starostę a zasądził jego oskarżyciela. Na rozprawę II instancyi wysłał namiestnik urzędników, aby mu zdali dokładne sprawozdanie, na podstawie też którego nabrał przekonania, że zarzut przekupstwa uczyniony temu staroście nie polegał na prawdzie.

Następnie zaznaczył namiestnik, że jako mieszkaniec kraju, obywatel całem sercem gorąco kraj kochający, pragnie jeszcze dodać parę słów. W całym świecie, w całej Europie wielkie zaszły wypadki i wielkie się przygotowują.

W kraju najbardziej dla nas zbliżonym, zaszły takie wstrząśnienia, które nie mogły u nas nie wywołać refleksu, zaniepokojenia i wzburzenia myśli. To zaś wzburzenie, ten niepokój jest dla nas faktem tem bardziej niepomyślnym, że mamy powziąć decyzyę o ważnych sprawach, między innymi o reformie wyborczej. Niepokój jest złym doradcą, dobre zaś załatwienie każdej sprawy wymaga spokoju, dlatego wszystkie czynniki muszą sobie powiedzieć, że mimo wszystko powinien być zachowany wytrawny spokój, spokój umysłów, nie spokój, będący apatyą, ale ten spokój, który w przykładnej pracy pozwala na dokładne badanie stanu społeczeństwa, na wyciągnięcie z niego konsekwencyi i znalezienie środków, które złemu mogą zaradzić.

Obecna chwila jest taka, iż wszyscy powiedzieć sobie muszą sursum corda (t. zn. w górę serca), na wszystkich ciąży odpowiedzialność za przyszły rozwój rzeczy i na wszystkich ciąży odpowiedzialność za przyszły rozwój rzeczy i na mniejszości i na większości. Za uchwałę Sejmu odpowiada większość, ale gdzie wchodzi w grę usposobienie całego kraju, muszą stronnictwa mniejszości powiedzieć sobie, że i one ponoszą odpowiedzialność, że obowiązek spokoju i obowiązek badania środków wyżej wymienionych cięży tak samo na nich, jak i na nas. Większość Sejmu nieraz dawała dowody, że mimo głosów przeciwnych, głosów nienawiści, starała się o dobro nietylko interesów przez siebie reprezentowanych, ale o dobro całego kraju, uchwalając ustawy takie jak szkolna i inne.

Dzisiaj podniesiono ze strony lewicy i stronnictwa ludowego dwie sprawy, mianowicie sprawę ustawy drogowej i ustawy łowieckiej, jako naglące postulaty ludu. Jestem przekonany, że apel, który wystosowano w tej mierze do większości nie zostanie bez odpowiedzi z tamtej strony i jeżeli nie na tej sesyi, to w najbliższej przyszłości większość przychylnie tę sprawę załatwi.

Namiestnik podnosi dalej, że jako pocieszający fakt należy stwierdzić podniesienie się materyalnego, moralnego i intelektualnego stanu włościaństwa. Mowca nie patrzy przez pryzmat poezyi, albowiem także i stan włościański ma wady które niegdyś miała i szlachta przed wiekami, jak pijaństwo i pieniactwo. W każdym jednak razie pod każdym względem stan włościański się podniósł i z tego należy wyciągnąć konsekwencye, aby nie ograniczać się w tej sali sejmowej do wygodnej i łatwej roli krytyki, ale zmusić go, aby razem z nami podzielał odpowiedzialność za przyszłość. P. namiestnik zwraca się z apelem do Izby, aby na słowa nienawiści odpowiadała zawsze uczuciem miłości, która właśnie jest najbardziej pożyteczną, wzajemną bowiem nienawiścią nie uleczy się tamtej nienawiści. W końcu polegając na owem stanowisku poza stronnictwami, wzywa namiestnik nietylko większość, ale zwłaszcza mniejszość, aby w obec ważnych spraw trzy rzeczy miała na oku: spokój w obradach, wytrwałą pracę w badaniu stosunków i miłość w sercu. (huczne oklaski).

Koniec posiedzenia o 2·30 popołudniu. Dalszy ciąg o godz. 7 wieczorem.

Wdzięczni za umieszczenie zasyłają wielce szan. Redakcyi

Informatora

Kraków, Szpitalna 34. 425

serdeczne „Bóg zapłać“

J. Zorn, W. Łętkowska, R. Sibel, A. Mikeul, Sanderowa, W. Bulat, Wolska, M. Schlamka.

Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, zawiadamia kościelny parafii św. Szczepana Szanownych P. T. Parafian, ażeby raczyli opłatki przyjmować tylko od takiego, który jest zaopatrzony pieczęcią i własnoręcznym podpisem W. Ks. Dziekana Józefa Błonarowicza. W przeciwnym razie, jeżeliby kto inny doręczał, proszę niniejszem nie przyjmować. 429

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.